Opłata ryczałtem Kraków

Cena 40 groszy

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—KWIECIEŃ—1932 Nr. 4

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

JÓZEF LANDAU.

Moralność publiczna.

Prawo gwarantuje w Polsce swobodę istnienia i rozwoju każdemu wyznaniu, z zastrzeżeniem moralności publicznej. Brzmi to bardzo liberalnie, bardzo wolnościowo; gdyby tylko nie pewne malutkie „ale", nad którem warto się bliżej zastanowić. Cóż to znaczy: obraza moralności publicznej? I kto jest powołany do osądzania, czy w danym wypadku zachodzi podobna obraza, czy też nie?

Przestępstwo przeciwko moralności publicznej mogłoby być w dwojaki sposób ujęte: albo jako przestępstwo w stosunku do interesów państwowych, albo też jako czyn przeciwny ogólnie przyjętym obyczajom, a więc rażący obywateli państwa swoją odrębnością, wywołujący niesmak i oburzenie. Z tych dwuch przeto punktów widzenia należy rozpatrywać zagadnienie kultu rozmaitych kościołów wyznaniowych.

Państwo broni swoich interesów przy pomocy całego aparatu politycznego: od tego jest kodeks karny, poparty siłą wykonawczą, policją, wojskiem; od tego są więzienia, domy poprawy. Chodziłoby chyba tylko o sposób interpretowania odpowiednich paragrafów kodeksu, ewentualnie o obalenie

starych, przeżytych, i ustanawianie nowych praw; tu znów mamy gotowy aparat państwowy: sejm, senat, ministerstwa, prezydent państwa. Słowem — państwo posiada stały i uregulowany system obrony swych interesów. Jeśli więc np. powstanie sekta religijna, zabraniająca swym wiernym walki zbrojnej z bliźnimi, lub rozmnażania ludności (skopcy), albo też negująca prawo własności prywatnej, wtedy państwo w obawie przed demilitaryzacją, depopulacją, czy też przed obaleniem istniejącego porządku społecznego, które to zmiany uważałoby za niebezpieczne dla swego istnienia, — wystąpi przeciwko ludziom, propagującym niepożądane hasła. Ludności państwa pozostają jednak drogi do obrony swych żądań: większość w sejmie może uchwalić nowe, odmienne prawo; usilna, a celowa, propaganda może wpłynąć na przekonania członków rządu; w ostateczności zamieszki w kraju mogą zmusić większość do ustępstw na rzecz mniejszości. Słowem — ewolucja, zmiana, postęp, przystosowanie się do życzeń ludności w tej lub innej formie są zawsze dopuszczalne, możliwe, prawdopodobne — chociażby nawet były powolne.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy będzie chodziło o tak oderwane pojęcie, jak obraza moralności. Moralność nie jest żadnem prawem objawionem, ustalonem, niezmiennem; to, co jest niemoralne w danem środowisku i w danym okresie, jest ogólnie przyjęte w innem środowisku, lub w innym okresie. Poligamja, uprawniona w czasach biblijnych wśród żydów, do ostatnich dni wśród mahometan, braministów, buddystów, a nawet chrześcijan-mormonów, jest grzechem i przestępstwem wśród chrześcijan i żydów w dobie obecnej oraz wśród większości czerwonoskórych indjan. Podobne różnice w zapatrywaniach odmiennych środowisk ludzkich zachodzą w sprawach dopuszczalności małżeństw pomiędzy krewnymi, rozwodów, obyczajów życia seksualnego, zależności dzieci od rodziców, niewolników od panów — słowem, prawie we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Któż teraz ma mieć prawo określania, co będzie lub nie będzie moralnem? W wiekach średnich, gdy kościół rzymski uzurpował sobie prawo przemawiania w imieniu boga i posiadał siłę fizyczną, wystarczającą do wymuszenia posłuszeństwa dla siebie — sprawa było prosta: kościół ustanawiał prawa, nieposłuszni byli przestępcami państwowymi. Dziś jednak, gdy kościoły wszelkich autoramentów utraciły, zdaje się bezpowrotnie, władzę doczesną, sprawa się wikła. Ludzie uwłasnowolnili się i ignorują z całym spokojem najgroźniejsze nakazy i zakazy kościelne, a państwo w wielu wypadkach zupełnie nie reaguje na wskazania wyznaniowe, otaczając obywatela opieką wbrew woli kapłanów. Jeszcze paręset lat temu (zarówno wśród chrześcijan, jak i wśród żydów) rzucenie klątwy kościelnej na apostatę równało się jego śmierci cywilnej — dziś kościoły zarzuciły prawie zupełnie klątwy,

gdyż nikt sobie z nich nic nie robi; książki, które się dostały na indeks, są chętniej czytywane; małżeństwa mieszane, cywilne, nieuznane przez kościół, żyją szczęśliwie, nie dbając o opinję kapłanów.

Jedynią bronią, jaka pozostała kościołom wszelkich wyznań, jest odwoływanie się do owej nieokreślonej „obrazy moralności publicznej". Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy z kościołów ma swój punkt widzenia na ową obrazę: rzymscy katolicy uważają za niemoralne małżeństwa cywilne i rozwody, inne kościoły chrześcijańskie — uzależnienie sumień od woli nieomylnego papieża, żydzi — uznanie Jezusa z Nazaretu za boga, chrześcijanie — krwawy obrzęd obrzezania wśród żydów. Jakiż areopag ustali prawdę? Jeśli chodzi o sprawy religijne, mogliby to poniekąd uczynić bezwyznaniowcy, jako w tym względzie zupełnie bezstronni. Wątpię wszakże czy wyznaniowcy zgodziliby się na to, jedynie logiczne, wyjście.

Gdy więc niemożliwem jest ustalenie jakiegobądź kryterjum moralności publicznej, musi państwo samo wziąć w swe ręce uregulowanie tej sprawy. Byłoby to w zupełnym porządku, gdyby nie pozostałość średniowiecznych wpływów kościelnych w dzisiejszem ustawodawstwie państwowem. Mówię w tej chwili o Polsce, gdyż w innych krajach kościoły już dawno zostały usunięte od wpływów na rządy. Do takich średniowiecznych pozostałości zaliczyć należy w pierwszym rzędzie udział kościołów w wychowaniu młodzieży. Na palcach jednej ręki policzyć można państwa kulturalne, w których nauka religji jest obowiązkowa w szkołach powszechnych; do tych państw, niestety, należy Polska. Francuskie prawodawstwo określiło kult religijny, jako rzecz osobistą, i zabroniło uprawiać go w miejscach publicznych; wskutek tego procesje religijne wolno urządzać jedynie w obrębie kościoła, a pogrzeby przechodzą ulicami bez asysty księży i bez krzyża, gdyż to, zdaniem prawodawców francuskich, uważać należy za manifestację wyznaniową, która mogłaby razić uczucia obywateli odmiennych przekonań. Jakżeż nam daleko jeszcze do takiej bezstronności! U nas co miesiąc wylegają na ulice miasteczek tłumy żydów, odprawiających modły na cześć księżyca w pełni, a w procesjach rzymsko-katolickich biorą udział oficjalni przedstawiciele rządu w asystencji wojska. Nietylko mamy obowiązkowy wykład religji w szkołach powszechnych i średnich, lecz w dodatku dzieci są zmuszane do praktyk religijnych, a bez stopnia z religji na maturze nie można się dostać do uniwersytetu. Konkordat zapewnia klerowi rzymsko-katolickiemu spokojny i zabezpieczony byt materjalny, ostatnio uchwalono jeszcze prawo, zezwalające na nakładanie specjalnych podatków kościelnych, czem zrównano kler katolicki w prawach z kahałem żydowskim, mającym już oddawna prawo ekzekwowania przez magistraty

miast nakładanych przez siebie podatków wyznaniowych.

Zdawałoby sie, że przy tak licznych a lukratywnych pozostałościach średniowieczczyzny w prawodawstwie polskiem, kościoły beda najwierniejszymi przyjaciółmi rzadów kraju, tak dbałych o ich dobrobyt. Lecz okazuje sie, że l'appetit vient en mangeant. Gdy Komisja rzadowa uchwaliła projekt zmian w prawodawstwie, tyczacych sie wprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów, kler rozpoczał walke z niezwykłym animuszem. Ambony kościelne, prasa katolicka, radio państwowe — wszystko poszło w ruch. Doszło zacietrzewienie do takiego stopnia, że księża odbierali przysiege od wiernych, zgromadzonych w kościołach na nabożeństwie, że nie dopuszcza do wprowadzenia „psich małżeństw“ i rozwodów cywilnych, a kardynałowie i biskupi wydawali listy pasterskie, potepiajace bezwzglednie nowe projekty, jako „obrażajace moralność publiczna“. Znów ta moralność publiczna!

W każdym razie ta „moralność publiczna“ nie nosi charakteru państwowego. Bo w obliczu prawa państwowego wszyscy obywatele sa równi. Jeśli wiec kler uważał, że ma obywatelskie prawo protestowania przeciwko projektowi rzadowemu, to i każdy obywatel ma bezsprzeczne prawo wypowiedzenia swej opinji w tej sprawie. Gdy jednak skorzystał z tego prawa ob. T. Jaśkiewicz, (Henryk Wroński), redaktor „Wolnomyśliciela Polskiego“, i wygłosił przez radio krótka, ale silna i logiczna przemowe w obronie projektu, zawrzało w światku kościelnym. Posypały sie obelgi, denuncjacje, groźby. Ach, wiec wasza wolność obywatelska ma dwa oblicza: jedno — to „moralność publiczna“, gdy wy przemawiacie przez radio w obronie swego interesu osobistego, drugie — to bezbożnictwo i ohyda, gdy wasi przeciwnicy przemawiaja przez radjo w obronie praw obywateli. Doprawdy, difficile est satyram non scribere.

Jeden jest tylko punkt wyjścia z tej niemożliwej sytuacji. Nowoczesne państwo musi sie pozbyć opieki nieproszonych stróżów moralności, zerwać nieszczesny konkordat, jako umowę dla siebie niewygodna i poniżającą, uczynić wyznanie sprawą prywatną obywateli, nie mającą żadnego wpływu na bieg spraw społecznych, a obronę „moralności publicznej“ wziąć całkowicie w swoje ręce, ograniczając ją do zakazu czynów, mogących w istocie swej zagrozić bytowi państwa, jako całości, lub narazić je na niepokoje wewnętrzne. Wszelkie faworyzowanie jednego wyznania wobec innych, lub ograniczanie swobód obywateli — bezwyznaniowców, jest, zdaniem naszem, osłabianiem energji czynu mieszkańców kraju i działaniem na szkodę najżywotniejszych interesów państwa.

A więc...

HENRYK UŁASZYN.

Szacherki i logika K A P a.

Na początku marca b. r. zaszczyciła „Racjonalistę" Katolicka Agencja Prasowa swoim komunikatem. Ubódł KAPa szczególniej artykuł mój p. t. „Rzymsko-katolicko-endeckie fałszerstwa", wydrukowany w lutowym zeszycie „Racjonalisty".

Komunikat KAPa przedrukowały różne pisma; między innemi „Kurjer Poznanski" (nr. 104), „Głos Narodu" (nr. 64), „Kurjer Śląski" (nr. 60), niektóre p. t. „Intellektualni" bezbożnicy. Jeżeli wszakże na jeden tylko punkt tego komunikatu zwrócę tu łaskawą czytelników uwagę, to tylko dlatego, że do tego samego punktu powraca KAP w następnym swym komunikacie, poświęconym wyłącznie tejże sprawie... Komunikat ten na razie jest mi znany tylko z „Kurjera Poznanskiego" (nr. 130 z dn. 19 marca 1932 r.) p. t. „Prof. Ułaszyn a krzyże w salach uniwersyteckich".

Otóż w pierwszym komunikacie, który bardzo zainteresował czytelników „Kurjera Poznanskiego" „Racjonalistą" nie tylko w Poznaniu lecz i na prowincji (podziękowanie moje za tę reklamę znajdą czytelnicy w numerze 6, marcowym, „Dwutygodnika Literackiego"; podaję adres: Poznań, ul. Matejki 5, m. 9) — przypisano mi następujące twierdzenie, wypowiedziane przezemnie z powodu zawieszenia krucyfiksów w salach Uniwersytetu Poznańskiego: „W Poznaniu „pewien" wysoki dostojnik kościoła był przeciwny zawieszeniu krzyży w auli uniwersyteckiej."

Najpierw sprostowanie drobne, ale nie bez znaczenia dla całokształtu sprawy. KAP pisze o „zawieszeniu krzyży w auli uniwersyteckiej". Ale ja o auli wcale nie piszę. Pisałem o zawieszeniu krucyfiksów w salach wykładowych: aula w uniwersytecie jest jedna, sal zaś wykładowych... kilkadziesiąt!...

Ale mniejsza o to. Ważniejszą rzeczą jest treść mego wypowiedzenia się. W stylizacji KAPa twierdzę rzekomo, że „wysoki dostojnik kościoła był przeciwny (sic! H. U.) zawieszeniu krzyży". Ale u mnie zdanie to brzmi inaczej — mianowicie: „...nie podzielał tej konieczności (zawieszenia krzyży) pewien wysoko w hierarchji kościelnej stojący dostojnik"..

Uczniak rozumie, że między twierdzeniem „nie podzielać konieczności", t. j. nie uznawać czegoś za konieczne, a twierdzeniem „być przeciwnym", t. j. sprzeciwiać się czemuś — różnica jest oczywista i zasadnicza. Trudno więc przypuścić, aby tego nie rozumieli autorowie komunikatu, którzy conajmniej seminarjum duchowne ukończyli. Jest to zatem zwy-

czajna, wszystkim nam dobrze znana, notoryczna szacherka KAPowa.

A teraz co do drugiego komunikatu. Brzmi on jak następuje:

„P. prof. Ułaszyn z Poznania ogłosił w „Racjonaliście“ (Nr. 2 z 1932 r.) artykuł p. t. „Rzymsko-katolicko-endeckie fałszerstwa“. Między innemi twierdzeniami p. prof. Ułaszyn w związku z zawieszeniem w roku 1925 krucyfiksów w salach wykładowych uniwersytetu poznańskiego tak napisał: „Prawda, konieczność zawieszenia krzyży podzielał pewien jezuita „pracujący“ w Poznaniu, ale nie podzielał tej konieczności pewien wysoki w hierarchji kościelnej stojący dostojnik“...

„J. Em. (!? H. U.) ks. biskup Łukomski, który wówczas był owym wysoko w hierarchji kościelnej stojącym dostojnikiem w Poznaniu, gdyż o niego sprawa ta się oparła, powiadamia nas, że to twierdzenie p. prof. Ułaszyna jest niezgodne z prawdą. Ów dostojnik kościelny bowiem uważał tylko jako rzecz niestosowną zawieszanie przez młodzież akademicką krzyży bez porozumienia się z senatem uniwersyteckim. Natomiast domaganie się młodzieży akademickiej i społeczeństwa poznańskiego, aby krzyże w salach uniwersytetu były zawieszone, pochwalił i poparł, uniwersytet bowiem jest świątynią prawdy, a Chrystus jest najwyższym tej prawdy nauczycielem.“

Jak widzimy tu już odpowiedni ustęp mego artykułu przytoczono dokładnie, bo zmieniła się konstelacja wobec wywiadu z biskupem Łukomskim, ale ustęp ów zinterpretowano... nielogicznie, chociaż logiki w seminarjum uczą...

Otóż wyraziłem się: „pewien wysoko w hierarchji kościelnej stojący dostojnik.“ Czy z tego ma koniecznie wynikać, że jest nim biskup Łukomski? Zajrzyjmy do warszawskiego Słownika języka polskiego. Przedewszystkiem, co znaczy wyraz **dostojnik?** Znaczy: „wysoki urzędnik, dygnitarz.“ A teraz co znaczy **prałat?** Znaczy: „wyższy dygnitarz kościelny“, „wyższy stopień kanonika“. W Słowniku zaś wyrazów obcych (M. Arcta) pod prałat czytamy: „duchowny sprawujący wyższy urząd w kościele (biskup, opat, kanonik kapituły)“. A zatem „wysoko stojący dostojnik“ nie musi być jeszcze koniecznie biskupem.

Następnie, czy z ustępu: „...konieczność zawieszenia krzyży podzielał pewien jezuita „pracujący“ w Poznaniu, ale nie podzielał tej konieczności pewien wysoki... dostojnik“ wynika konieczność współczesności obu wymienionych faktów? Chyba, że nie. Przecież w artykule moim chodzi tylko o zaznaczenie rozbieżności poglądów w sprawie konieczności zawieszania krzyży w salach uniwersytetów (por. też dalsze ustępy mego artykułu). A w takim razie domysł KAPa, że osobą, którą miałem na względzie, jest biskup Łukomski — jest tylko domysłem KAPa. Domysł ten jest też tem mniej

prawdopodobny, gdyż, jeśliby biskup Łukomski wypowiedział się był negatywnie w sprawie zawieszania krzyży, to nie byłyby one napewno zawieszone, tembardziej, że trzykrotnie już był Senat odmówił młodzieży, a kiedy młodzież cichaczem w nocy zawiesiła — na rozkaz rektora krzyże zostały zdjęte...

Z logiką więc seminaryjną KAPa jest kiepsko... Faktycznie też nie biskupa Łukomskiego miałem na myśli.

Ale dlaczego KAP tak bardzo przejmuje się wypowiedzeniem „wysokiego dostojnika kościelnego“ w Poznaniu, a nie identycznem wypowiedzeniem się również „wysokiego dostojnika kościelnego“ w innem mieście uniwersyteckiem, o czem bezpośrednio w dalszym ciągu mego artykułu obszernie piszę?...

Oto jak brzmi ów ustęp:

„A znów na innym uniwersytecie tak oto było. Udała się była młodzież do rektora z prośbą o zawieszenie w salach wykładowych krzyży. Rektor odpowiedział, że zastanowi się — i zasięgnął opinji wysokiego dostojnika kościelnego, ale ta nie wypadła po myśli owej młodzieży. Wezwał wówczas rektor przedstawicieli sodalicji, a więc stowarzyszenia religijnego, apolitycznego — i zapytał, czy zawieszenie krzyży jest ich życzeniem. Odpowiedź również wypadła nie w myśl owej rozpolitykowanej, oczywiście endeckiej, młodzieży. Wezwał rektor wreszcie tę ostatnią — a było to niebawem po świętach Wielkanocnych — i zażądał od nich poświadczeń z odbytej spowiedzi... Okazało się, że tych świadectw nie mieli... Krzyże więc nie zostały na tym uniwersytecie zawieszone“...

Dlaczego tego mego „opowiadania“, identycznego co do zasadniczego motywu, nie zakwestjonował KAP? Czy nie dlatego czasem, że są tu wymienione trzecie osoby — więc niebezpiecznie jest poruszać... A tam nie podałem osób trzecich: można zatem „ciągnąć za język“... Wylazła tu, jak szydło z worka, rzymsko-katolicka moralność, jezuityzm...

Ale na nic to Wam, KAPiarze: tym nielicznym duchownym, z „olejem“ w głowie i sercem w piersi, nie będę przecie przez ujawnianie ich nazwisk utrudniał życia... A znam takich kilku w Polsce. I nawet właśnie, gdy wiersze te piszę, jeden z takich — świetlanej pamięci ks. Henryk Likowski, profesor na wydziale teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego — rozstał się z tym światem... W zgodzie zawsze mogliśmy rozmawiać w sprawach religijnych — i tu w Poznaniu i tam w Warszawie. I z wzajemnym pożytkiem, ku wzajemnemu zadowoleniu. A spotykałem go na rozmowach i, o zgrozo, z teologiem protestanckim... Niechże mi wolno będzie na łamach tego pisma wolnomyślicielskiego wyrazić wdzięczność moją za miłe i pożyteczne rozmowy, za bezstronne wskazówki z zakresu historji kościoła katolickiego, za wiadomości o pewnych sprawach wydziału teologicznego w Warszawie dotyczących... Ślę wyrazy wdzięczności i szczerego żalu, że

nie zobaczymy się już więcej, nie pogadamy o sprawach nas interesujących...

Sit Tibi terra levis... Za życia nie była Ci ona lekką... Miano Cię na oku...

Więc byli i tacy wśród moich znajomych. A byli i nieznajomi, co z prowincji do mnie przyjeżdżali, by wyrazić mi... uznanie... Tak — księża...

Chcielibyście, KAPiarze, wiedzieć... Ba, bo pocóż istnieje w Rzymie „Congregatio Romanae et universalis Inquisitionis seu Sancti Officii“, w której tytule tylko, by się „kulturalnie“ nie kompromitować, Pius X skreślił wyrazy „Romanae et universalis Inquisitionis“.. Treść pozostała ta sama...

Nie dowiecie się więc, panowie z KAPu, nazwisk tych, którzy obdarzyli mnie swojem zaufaniem, a których dosięgnąć może wasza zemsta... A mówić o mnie możecie, co wam się podoba...

I jeszcze jedno na zakończenie.

Komunikat KAPa kończy się temi słowy: „Natomiast domaganie się młodzieży akademickiej i społeczeństwa poznańskiego, aby krzyże w salach uniwersytetu poznańskiego były zawieszone, pochwalił i poparł, uniwersytet bowiem jest świątynią prawdy, a Chrystus jest najwyższym prawdy nauczycielem.“

Jest tu „młodzież akademicka“ i „społeczeństwo poznańskie“, ale zamilczano jakoś o poglądach na sprawę zawieszania krzyży w salach wykładowych właściwych gospodarzy uniwersytetu, tych, co w tej „świątyni prawdy“ wykładają, t. j. głoszą prawdę... Zapowiadam więc, że zniewolony tem wypowiedzeniem się KAPa, postaram się w najbliższym czasie zaznajomić szeroki ogół z ustosunkowaniem się profesorów uniwersytetu poznańskiego do sprawy zawieszania krzyży w salach wykładowych.

TADEUSZ JAROSZEWSKI.

Klerykalizm katolicki w harcerstwie.

(Dokończenie)

Nie brak i innych enuncjacyj, nie tylko w czasopiśmiennictwie harcerskiem, ale i w wydawnictwach książkowych. Jedna z takich książek zasługuje szczególnie na nieco bliższe zapoznanie się z nią zarówno z racji pochwał, których jej nie poskąpiono, jak ze względu na obiecującą przedmowę[7]),

7) Jędrzej Gietrych. My, Nowe Pokolenie! O harcerskiej służbie Polsce. Warsz. 1929. Skład główny w Księg. „Ossolineum”. Str. 188.

z której dowiadujemy się, iż „niemal cała starszyzna harcerstwa męzkiego wyznaje poglądy podobne" do zawartych w książce, a „w zenskiem... nie brak b. licznych żywiołów, które pod sformułowanemi w tej książeczce tezami gotoweby były się bez zastrzeżeń podpisać." (str. 7, 8) „Harcmistrz" (Nr. 3 r. 1930) poświęcił przeszło stronę na sprezentowanie tego, co „społeczenstwo i prasa" o tej książce powiedziały, począwszy od listu prymasa Hlonda i bpa Łozinskiego, a dalej — gorących pochwał jezuickiego „Przeglądu Powszechnego" i wiadomej prasy, aż do „naiwnego miejscami" entuzjastycznego artykułu w jednem z polskich pism zagranicznych. Książkę inauguruje oświadczenie, iz „Jednem z największych dóbr jakie harcerstwo swoim członkom dawać chce i daje jest — Wiara". (str. 11) Oczywiście taka, której kultywowanie wymaga współpracy księzy kapelanów. Poczem następują wzmianki o łasce Bożej i akcie Wiary. Przyrzeczenie pełnienia służby Bogu realizuje harcerstwo posługując się „świadomie propagandową działalnością w kierunku ugruntowania religijnosci w rzeszach skupionej w naszych szeregach młodzieży". (str. 11) Harcerstwo nazywa się jedną „z czołowych kolumn postępującego odrodzenia religijnego w Polsce" (st. 18). Z tego załozenia wychodząc, wyciąga się w imię karności konsekwencje dla katolików: „bez zastrzeżen i samowolnych mędrkowan przyjmować wszystkie nakazy, postanowienia i dogmaty kościelne, — oraz uznawać autorytet hierarchji kościelnej". (str. 19) Ogólnochrześcijanskie stanowisko YMCA zostało potraktowane per „bałamutny frazes". Sceptyków nazywa się „zacofanymi obroncami pogrzebanych już przez dzisiejszą naukę, przestarzałych a megalomańskich poglądow o ludzkiej wszechwiedzy", „wyznawcami strupieszałego przesądu" (str. 18) ci zaś, którzy w bezreligijnosci zostali wychowani przez ateistycznych rodziców, „to są z reguły — najczystszej wody bolszewicy". (str. 22) (Książeczka przeznaczona jest „w zasadzie dla członków zrzeszeń starszoharcerskich, to zn. dla harcerzy — akademików"...) (str. 5). Harcerskie „pełnienie słuzby Bogu" ujęte zostało w trzech punktach, w charakterystycznej kolejnosci: 1. karność kościelna, 2) propaganda wyznaniowa, 3. poznawanie zasad wiary. Obsesja zelancka wieje z każdej karty tego rozdziału, w ktorym nie skąpi się słów zachęty do powiększania szeregów organizacyj, stowarzyszen i kółek religijnych, do studjów, do dysput apologetycznych wśród „ludu", podczas słuzby wojskowej, w podróżach, — wszędzie, gdzie się da. Idealnie harmonizuje z takiem stanowiskiem apologja kościelnego miecza, wygłoszona w rozdziale o ...służbie wojskowej. Jest też w tej książeczce rozdział, ściślejszym zagadnieniom życia harcerskiego poświęcony. Wysuwając znowu na czoło postulatów harcerskich katolickość, przyznaje się tam inowiercom (nb. chrześcijańskim) prawo

do „stwarzania sobie w ramach harcerstwa ognisk wychowania w duchu ich własnych ideałów religijnych“. Mówiąc językiem „świeckim“ — dąży się poprostu do całkowitego sklerykalizowania, maksymalnego „uwyznaniowienia“, chemicznej „delaicyzacji“, ergo: niepodzielnego opanowania w harcerstwie całej młodzieży katolickiej z metryki, licząc na podatność zarówno jej samej, jak i na brak oporu ze strony wcale często w gruncie rzeczy indyferentnych rodziców. Chodzi jedynie o to, aby wszędzie mieć gorliwych, którzy będą jedynie „bronić“ tych katolików przed „wyrzeczeniem się“. Pisze się to tak: „Nie zrozumiemy jednak nigdy, tezy... że mamy wyrzec się naprzykład prawa nadawania ściśle katolickiego piętna atmosferze wychowawczej i wogóle ideowej środowisk Harcerskich z nas katolików złożonych“ (str. 161).

A jednak nie jest to takie oczywiste wobec istnienia b. licznych katolików z paszportu, wzbogacających statystykę katolicką dzięki chaosowi, panującemu, i troskliwie kultywowanemu, w tej dziedzinie, i wynikających stąd komplikacyj dla pozawyznaniowych w szkolnictwie, sądownictwie, formalnościach małżeńskich, metrykalnych, czy pogrzebowych, — aby już nie wskazywać na szykany publiczne, stosowane przez rzekomych apostołów cnót ewangelicznych. Nie jest to takie oczywiste również i ze względu na liczne rzesze katolików „ciepłych“, którzy jeszcze nie zdążyli się zorjentować, iż odtąd mają prawo bytu jedynie katolicy „gorący“, to zn. przedewszystkiem — całkowicie powolni klerowi. „Niewprowadzanie do harcerstwa momentów religijnych byłoby nie neutralnością w kwestjach wyznaniowych, lecz ustosunkowaniem się negatywnem do problematu Wiary w życiu osobistem urabianych przez nasz ruch jednostek.“ Cóż, kiedy pozytywne ustosunkowanie się kończy się niezawodnie, z fatalną pewnością, bezapelacyjnem popadnięciem w księżą kuratelę z całą hipertrofją „katolickiego piętna“, oddzielającego młodzież nie tylko od kolegów innych wyznań, ale i od mniej bigoteryjnie usposobionych współwyznawców (wystarczy przejrzeć polemikę pomiędzy męzkiem a żeńskiem harcerstwem). To już nie tylko cały katolicki pacierz wspólny w obozie, i nabożeństwa niedzielne, i msze polowe, ale już koniecznie i Naczelny Kapelan, i 300 nienaczelnych kapelanów, i księża „Rada do spraw religijnych“ i „ureligijnianie“ prawa harcerskiego, i Ruch Liturgiczny, i Akcja Katolicka, i Kongresy Eucharystyczne i protektoraty purpuratów; a dalej listy pasterskie z przestrogami delegacje zaś harcerskie z wyjaśnieniami, i wizytacje... ...I penetracja encyklik papieskich, (Nr. 3 r. 1930), przemówień kardynalskich (Nr. 8-9 r. 1929), kazań okolicznościowych (Nr. 6 r. 1930) do takiego „Harcmistrza“, na łamach którego koniecznie już trzeba dociekać, czy Baden Powell wie-

rzy w szczęście pozagrobowe? (Nr. 1 r. 1928) i koniecznie dawać tam artykuły (Nr. 9-10 r. 1928) i wzmianki (Nr. 4 r. 1928) o Associazione Scoutistica Cattolica, której starszyzna pod względem politycznym „naturalnym biegiem rzeczy uważała przeważnie za swoją t. zw. Partito Popolare, jedyną naówczas partję, która otwarcie znak katolicyzmu niosła przed sobą"; i o „Skautingu Katolickim" (Nr. 1 r. 30) — aby harcmistrze byli koniecznie poinformowani, iż przysłane przez papieża błogosławieństwo na Jamboree i założenie w Watykanie drużyny skautowej „wskazuje, iż Najwyższy Kierownik Kościoła widzi potrzebę rozwoju ruchu skautowego, opartego o naukę Kościoła"; i artykuły „liturgiczne" (Nr. 1-2, Nr. 4 r. 1931), o których było wyżej, i „silva rerum" różnych wzmianek o akcji katolickiej (Nr. 11 r. 1930) o procesach kanonizacyjnych (Nr. 9 r. 1930), nawróceniach w Anglji (ibid.), podręcznikach liturgiki (wszystko to w tym samym numerze...), różnych recenzyj z książek jezuickich (Nr. 5 r. 1930) i in. z wymownem X. lub O. przed nazwiskami autorów, komunikatów KAP-u oczywiście o... „Akcji masonerji wśród młodzieży" (Nr. 6 r. 1931), no, i wzmianki o „Skandalach w YMCA", zwalczanej przez episkopat; a dalej, naturalnym już biegiem rzeczy przyjdą uchwały, jak te „powzięte na odprawie delegatów drużyn i hufców Chorągwi Pomorskiej 7.XII. 1930, które obowiązują wszystkie drużyny, Komendy Hufców i instruktorów Chor. Pomorskiej. a) Najdalej do końca czerwca 1931 każda drużyna wzgl. hufiec posiada kapelana mianowanego przez Kurję Biskupią. b) Młodzież harcerska odbywać będzie wspólne rekolekcje, spowiedź i komunję świętą." (Nr. 3 r. 1931). Przyjdą oficjalne, gremjalne, ceremonjalne uczestnictwa w Kongresie Eucharystycznym, o którym się będzie w „Harcmistrzu" (Nr. 8 r. 1930) conajmniej z grubą przesadą pisało, iż „dał sposobność do przemyślenia i przedyskutowania najgłębszych zagadnień ducha", na którym ZHP będzie oficjalnie reprezentowany przez poczet wysokich szarż z przewodniczącym Związku na czele, wygłaszającym na plenum przemówienie powitalne, biorącym udział wraz z szeregiem innych szarż w różnych sekcjach, (inteligencji... propagandy), w procesji zaś i nabożeństwie wezmie „udział około 1200 harcerek i harcerzy hufca poznańskiego, z delegacjami z prowincji, oraz z Gdańska, z Przewodniczącym Związku i członkami harcerskich władz centralnych i miejscowych na czele". Przyjdą konkursy Gł. Kwatery Męzkiej, w ktorych będą takie istotnie nie przesądzające bynajmniej odpowiedzi pytania: „Jakie środki, jako drużynowy stosujesz, lub stosowałbyś, aby twoja drużyna spełniała obowiązki wobec Boga", oraz takie, antycypujące nieco odpowiedź, nagrody: „I nagroda: O. (jca) Jacka Woronieckiego, Zasady Etyki". II nagroda: Jędrzeja Giertycha: „My, młode (?) pokolenie." Nr. 10 r. 1929).

Przyjdą rozkazy Naczelnictwa (Nr. 9 r. 1930) na dziesięciolecie „**Cudu** nad Wisłą“, powołujące się już nie tylko „na pomoc Bożą“, ale i na „Wstawiennictwo Królowej Korony Polskiej“, wspominające i „dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny“ i „ówczesnego Nuncjusza, obecnego Ojca Świętego Piusa XI“. Rzeczywiście, wszędzie „ściśle katolickie piętno“. Tuż za niem zarysowują się coraz plastyczniej, towarzyszące mu, inne piętna, tem jaskrawsze, im większa jest gorliwość, z jaką wprowadza się do harcerstwa „momenty religijne“. Po ironicznych uwagach z racji wniosku nominacyjnego na podharcmistrza „osobnika wyznania mojżeszowego“, „Nowe pokolenie“ zapowiada dobitnie: „Nie ścierpimy w harcerstwie Żydów“ (ochrzczonych — co innego; chociaż nie bez zastrzeżeń). Ale nie samych niewiernych obdarzono żółtym kołpakiem dyskwalifikującej odrębności. „Nie ścierpimy również w harcerstwie“ stwierdza się dalej, „indyferentów religijnych, już nie mówiąc o programowych ateuszach“. To znamienne „nie ścierpimy“ odzywa się wcześniej czy później wszędzie, w każdym zespole organizacyjnym, do którego zdołają przeniknąć księża ze swymi subordynowanymi zakrystjanami, z plączącymi świeckie i kościelne tematy organistami i dbałymi o miechy kalikantami i kolatorami. W kwestji żydowskiej zielona wstążeczka łączy „Nowe pokolenie“ ze „Strażnicą Harcerską“, która wypowiada się w bardziej jeszcze katolickich bezokolicznikach. „**Wyplenić** należy, **stłumić i wyrwać z korzeniem** niezdrowe tendencje wprowadzania Żydów do Związku“ (Nr. 2 z r. 1929). Coś, jak w składanej przez biskupów przysiędze: „Heretyków, schizmatyków..., o ile to będzie w mej mocy, będę prześladował i tępił“. A socjalizm? Ten policzono między „stronnictwa i kierunki, którym harcerz sprzyjać nie może bez sprzeniewierzenia się przyrzeczeniu“. Nie omieszkano też dodać: „Kościół zabrania wiernym należeć do socjalizmu“ (tak). Co innego nieco — nacjonalizm: „Nawiasowo dodam, że w niektórych krajach również i pewne nieokiełznane kierunki nacjonalistyczne zasłużyły sobie na potępiające wyroki kościoła“ (str. 84 i 85). Tu już: „distinguo“.

Rezultat: Prócz państwowego niejako Związku Harcerstwa Polskiego, mamy na terenie R. P. „harcerstwo czerwone“, ukraińskie i żydowskie.

Oto mniej więcej ekstrakt, by tak rzec — wyznaniowy, z książeczki z r. 1929. Książeczki, z której, wg. listu prymasa Hlonda, „bije świeżość, prawda i gorącość duszy harcerskiej. Niechże, wzywa kardynał „takie będzie polskie harcerstwo, jak je pragnie ukształtować ta cenna książeczka“.

I chociaż w roku 1930 uchwalono dla harcerstwa statut zmieniony w tym sensie, iż dopuszcza się należenie do Związku „osób narodowości niepolskiej“, wprawdzie „na podstawie specjalnego regulaminu“, jednakże w dalszym ciągu pod-

kreślana „chrześcijańskość“ pozostaje tem, czem ją przez długie lata starano się zrobić: naoścież otwartemi wrotami dla Kościoła Wojującego, barjerą dla wyznań niechrześcijańskich, a barykadą dla pozawyznaniowców. Czas już nareszcie uświadomić sobie, iż rzecznikom tej „chrześcijańskości“ nie chodzi o danie młodzieży podstaw moralnych, wynikających z kultury chrześcijańskiej, pojętej jako sublimacja zasad etycznych, wypracowanych przez czołowych przedstawicieli tej kultury, czy też — wspólnych wszystkim wyznaniom chrześcijańskim. Takie stanowisko nazywa się z przekąsem „średnią arytmetyczną religji“, „niedocenianiem wagi zasad, dzielących religje między sobą“. Ci niezmordowani „pracownicy morza“ różnic iście scholastycznych wznoszą w umysłach młodzieży groblę za groblą, poza któremi radziby nagromadzić jaknajwięcej odrębności, wyolbrzymiając szczegóły do rozmiarów zasadniczych różnic dogmatycznych, etycznych, obyczajowych. Tworzy się równię pochyłą z takich pojęć, jak wiara, religja, chrześcijaństwo, opór redukuje się do minimum przez liturgiczne wychowanie, po czem następuje na zaplombowanych karnością kościelną hamulcach — próba całkowitego zjazdu, na tory „Kościoła w Bożem imieniu rozkazującego“. Metoda, stosowana oczywiście nie tylko w harcerstwie.

W kraju i poza krajem.

„Gazeta Warszawska“ z dn. 13 marca r. b. zamieszcza dłuższy artykuł pióra Adolfa Nowaczyńskiego p. n. „Ofenzywa bezbożników“. Nie mamy zamiaru polemizować z wywodami autora, na inwektywy, wymysły, obelgi naszych przysięgłych krytyków już dawno przestaliśmy reagować. Jeśli zacytujemy tu jeden ustęp napastliwego artykułu, to jedynie w tym celu, aby naszym przyjaciołom dać wyjaśnienie.

Oto co pisze p. Nowaczyński:

> Skąd, skąd oni mają fundusze na te swoje pisemka i na tę swoją akcję i propagandę?
>
> Ostatecznie bowiem wychodzi tego siana i tej sieczki wcale dużo i to wychodzi systematycznie. „Polska Odrodzona“, „Polska Wolność“, „Wiedza dla wszystkich“, „Racjonalista“, „Ster“, „Jutro Rzeczypospolitej“ itp. itd. Muszą płacić druk, papier, lokale redakcyjne, honorarja, kolportaż, reklamę. Wiemy wszyscy, co to teraz kosztuje i jak trudno już jest o każdy złoty, o każdy grosz. Płacić trzeba, prenumeratorów na to niema, bo być nie może. Rozsyła się dla propagandy gratis i franco. Ale skąd fundusze na

to biorą? Pisemka wychodzą systematycznie, punktualnie. Więc skądś fundusze mieć tam muszą.

Oczywiście na pewne periodyki dają złoto Geldhaby i Nababy z za Żelaznej Bramy. Ale toby nie wystarczyło. Raczej tedy tu i ówdzie alimentacja z funduszów dyspozycyjnych. Ale których? Jakieś tam kasy jednak muszą stać otworem dla dywersyjnych batalјonów wolnomyślicielskich. Dzięki nim jakoś to tam idzie a przy poprawionej konjunkturze wszystkie te pisemka z małych fortów agnostycyzmu rozbudują się szybko na wielkie twierdze, bogate w amunicję i trujące gazy antychrystjanizmu wojującego, zaczepnego, burzącego wszystko dokoła.

Wyjaśniamy: Nie mamy wiadomości co do innych pism wymienionych. O ile chodzi o „Racjonalistę", to my jesteśmy w tem stadjum ideowości, gdy pracę społeczną spełnia się z przekonania, nie dla zysku. Panu Nowaczyńskiemu może trudno to zrozumieć, tak jednak jest w rzeczywistości. Redakcja i administracja pracują darmo, współpracownicy honorarjów nie żądają, lokal mamy bezpłatny. Jedyny wydatek — to papier i druk. Wydatek ten pokrywają wpływy z prenumeraty, gdyż wbrew twierdzeniu p. Nowaczyńskiego, prenumeratorzy są i płacą. Zaznaczyć musimy, że i reklama nic nas nie kosztuje: po ukazaniu się omawianego artykułu przybyło nam z prowincji kilku nowych prenumeratorów, którzy z „Gazety Warszawskiej" dowiedzieli się o istnieniu „Racjonalisty", za co przy sposobności składamy p. Nowaczyńskiemu serdeczne podziękowanie.

Dawniej ten sam autor pisał o nas, że otrzymujemy zapomogi od bolszewików z Sowietów, następnie — że subsydjują nas żydzi, obecnie insynuuje, że to sanacja udziela nam środków z funduszów dyspozycyjnych. Widocznie pogląd p. Nowaczyńskiego na te sprawę zmienia się stosownie do charakteru pisma, w którem umieszcza swoje enuncjacje. Co innego pisze się w „Myśli Narodowej", co innego w „Gazecie Warszawskiej". Zależy, za co płaci redakcja pisma.

J. L.

Popularny w Poznaniu wydawca „Roczników Katolickich", ks. Nikodem Cieszyński, po — niewątpliwie — dokładnem zbadaniu stanu katolicyzmu i jego wpływu wychowawczego na ludność Hiszpanji, w tych oto słowach — które warto zapamiętać — przedstawił wynik swych badań:

„Hiszpanja była do niedawna jeszcze dla Europy klasycznym przykładem „zacofaństwa katolickiego". Pamiętam z czasów gimnazjalnych, jak wstecznością tego narodu chcieli protestanci dowieść, że katolicyzm jest czynnikiem wrogim cywilizacji i kulturze, a przynajmniej hamulcem postępu.. W rozpędzie przemysłowym nie mógł kraj podążyć za in-

nymi, choćby z tego powodu, że brak mu wielkich złoży węgla. A wreszcie hamowały postęp i normalny rozwój stosunków właśnie żywioły liberalne, które trzymały kraj od roku 1898 w niemal stałej ograszce. I tedy dopiero po wojnie skuteczna walka z niemi objawiła świeżość i sprężystość tego katolickiego narodu i jego zdolność do życia nowoczesnego. A jeżeli mimo tego oczywistego faktu podkreśla się ciągle jeszcze zacofaństwo, to należy wiedzieć, że wieści takie rozsiewają umyślnie mętne źródła protestanckie i masońskie, nie wyłączając i hiszpańskich.

„Więc przedewszystkiem trzeba stwierdzić błogie skutki dyktatury Primo de Rivery, który przez ciąg sześciu lat pracował w zgodzie z katolickim klerem i katolickim społeczeństwem... Hiszpanja, dźwignąwszy się wreszcie z otchłani partyjnictwa, krokami olbrzymiemi podąża naprzód.. Do tego dochodzą olbrzymie reformy społeczne, przeprowadzone przez rząd, popierane przez katolickich socjologów w rodzaju Dominikanina O. Jose Gafo i Augustynjanina O. Brunona Heas... Robotnicy zyskali przez zwieranie się w wolne syndykaty ...szersze prawa i rozmach we walce ze socjalistami. Radosny to objaw, że 300,000 członków przeciwstawia się tu 135,000 członków socjalistycznych... Słowem katolickość rządów nieskrępowana szumowinami masońsko-liberalnemi...

„... nauczanie średnie (rządowe)... (stoi) jeszcze niesłychanie nisko... Na szczęście par. 12 konstytucji z 1876 r. pozwala na wolne nauczanie. Stąd rozwinęło się tu bujnie szkolnictwo zakonne, pielęgnowane nie tylko przez stare zakony, ale i przez zgromadzenie przeszczepione z zagranicy, a zwłaszcza z Francji. Według obliczenia urzędowego z r. 1921 uczyło się w instytutach (szkoły średnie) wolnych 37,088, a w państwowych tylko 17,514 uczniów, czyli mniej niż połowa. Odtąd liczba zakładów zwłaszcza wolnych jeszcze się powiększyła pewnie na niekorzyść państwowych. Warto dokładniej rzucić okiem na dzieło dokonane przez niektóre zakony... Bracia Maryści, którzy przed r. 1901 mieli jedną prowincję w Hiszpanji, dziś maja trzy. W końcu 1929 r. liczyli uczniów w swoich kolegjach: Bracia szkół chrześcijańskich 11,173, Bracia Maryści 8,212, OO. Augustynjanie 5,030 i wreszcie Bracia od szkół pobożnych 31,200. Do tego dochodzi jeszcze rzesza uczniowska z licznych szkół jezuickich. Tutaj też jeszcze wskazać należy na zasługi duchowieństwa i zakonów położone około szkolnictwa wyższego czy zawodowego“...

Artykuł ten ukazał się w „Dzienniku Poznańskim“ z dn. 21 stycznia 1931 roku. Co niebawem w Hiszpanji nastąpiło, nie potrzebuję donosić. Przypomnę tylko dwie daty: 13 kwietnia król Alfons musiał już abdykować, a w miesiąc potem (16 maja) tenże „Dziennik“ doniósł, że do tej daty zdołano spalić w Hiszpanji „przeszło 70 kościołów, klasztorów i innych budynków kościelnych“...

Zaiste, głębia badań ks. Cieszyńskiego i jego bystrość orjentacyjna — godna podziwu. A wymowa faktów jest wprost bajeczna! Jest najjaskrawszem zaprzeczeniem poglądów Piusa XI na kościół katolicki, jako na „najdoskonalszą wychowawczynię“, jako na „zbiór wychowawczych skarbów nieskończonej wartości“. (Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu).

Zresztą, trudno nie przyznać, że zemsta hodowanej ciemnoty kierowała się trafnym instynktem: zwracała się przeciwko „handlarzom wzniosłym towarem“...

Hiszpanja to wspaniałe ostrzeżenie dla Polski. Musimy całą mocą wysiłku dążyć do laicyzacji naszej szkoły, a przez to do podniesienia wartości moralnej wychowanków, przyszłych obywateli kraju, a nie podpalaczy kościołów...

Notabene. Właśnie „Ilustr. Kur. Codzien.“ (nr. 51 z dn. 20 lutego 1932) donosi, że przyjeżdża do Jarosławia „grupa Jezuitów, wydalonych z Hiszpanji w liczbie 60 zakonników“ z zamiarem założenia tu szkoły. Jest to groźne dla Polski niebezpieczeństwo!

K. D.

Sprostowanie.

W numerze marcowym „Racjonalisty“, w artykule p. n. „Dziwne motywy“, na str. 39 u dołu został opuszczony cały wiersz, wskutek czego treść zdania stała się niezrozumiałą. Odnośne zdanie powinno brzmieć:

„Nie sądzę wszakże, iżby prof. Dąbrowski chciał stwarzać jakąś nową „herezję“, wyłamując się z bezwzględnego posłuszeństwa papieżowi.“

Od Administracji

Prenumeratorów kwartalnych prosimy o wniesienie przedpłaty za kwartał II r. b.

PRENUMERATA „RACJONALISTY"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, tel. 9 26-55. Rach. czek. 13.214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk. „Bristol" Elekt. 31.